Rytualność znieczulania

Bez znieczulenia. Spektakl satyryczny, Teatr im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim / Scena Inicjatyw Aktorskich

Joanna Ostrowska

Każda kultura wytwarza swoje własne rytuały. Ulubionym rytuałem w polskiej kulturze jest narzekanie. Czasem przybiera ono formę lamentu, a czasem obśmiewania. Obie te formy łączy jedno – przekonanie, że jest źle i że trzeba się w tym utwierdzić.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych rytuałów narzekania są utyskiwania na polską służbę zdrowia. W wariancie prywatnym głównie przyjmujące formę lamentu, w wariancie sceniczym – będące próbą satyry, która poprzez śmiech ma uczynić mniej groźną największą bolączkę naszej rzeczywistości (nawet jeśli jednostkowe doświadczenia niekoniecznie potwierdzają ten stereotyp). Z lekcji zbiorowej instytucji, jaką jest szpital, w ciągu swego życia ma do czynienia. Czy jest więc jakiś bardziej uniwersalny i łączący ludzi fenomen? Idąc tym tropem myślenia, twórcy teatralni mogą uznać, że spektakl satyryczny o służbie zdrowia będzie ciekawy dla absolutnie każdego widza, a nie tylko dla jakiejś szczególnej ich kategorii.

Drogą takiego myślenia poszła trójka gorzowskich aktorów, która w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich przygotowała *Bez znieczulenia. Spektakl satyryczny*. Należy przypuszczać, że zarówno dramaturgia, jak i reżyseria tego przedstawienia są autorstwa występujących w przedstawieniu aktorów, ponieważ na plakacie nie pojawiają się ani te funkcje, ani przypisane do nich nazwiska. W ulotce programowej można tylko przeczytać, że jest to „autorska selekcja tekstów brytyjskich autorów (...) w luźnym tłumaczeniu". Przypuszczam, że ów brak jakiegokolwiek „zewnętrznego oka" w procesie przygotowywania tego przedstawienia spowodował, że *Bez znieczulenia* stało się ciągiem skeczy luźno połączonych osobami bohaterów (lekarz, pacjent, pielęgniarka) i pewnym porządkiem chronologicznym. Pierwsza scena zabiera nas do poczekalni, koniec to sala operacyjna. Można więc powiedzieć, że aktorzy przeprowadzają nas przez całą drogę służby zdrowia. Bartosz Bandura najczęściej bywa pacjentem, Krzysztof Tuchalski – lekarzem, a debiutująca w Gorzowie Justyna Jeleń – pielęgniarką.

Osobie mojego pokolenia tytuł przedstawienia kojarzyć się może ze słynnym filmem wyreżyserowanym przez Andrzeja Wajdę, usytuowanym w nurcie kina moralnego niepokoju. Jednym jednak, co łączy te dwa obrazy, są... meble, ponieważ te ustawione na scenie pamiętają chyba lata, w jakich powstał film, a na pewno nawiązują do nich swoją estetyką. Scenografia tego granego na Scenie Kameralnej przedstawienia jest bardzo skromna. Kąt pomieszczenia jest sceną w kształcie trójkąta, na której stoją dwa krzesła i biały niski stolik z lekarstwami, służący także za biurko. Na ścianie po prawej stronie wisi przechodząca na podłogę duża pusta recepta. Na tej dość ciasnej przestrzeni znajduje się stanowisko grającego na żywo muzyka, który w razie potrzeby wciela się w jakąś postać. Siermiężność mebli przywołuje wspomnienie dawnych lat, które zaburzone jest pojawieniem się w kilku scenach laptopa. Umiejscowienie akcji staje się w ten sposób oczywiste: to nasze teraz, tyle że w bardzo ubogim (jak cała służba zdrowia) wydaniu.

Ponieważ *Bez znieczulenia* jest programem satyrycznym, widzowie usadzeni są w pozostałej części sali przy okrągłych kawiarnianych stolikach. Dostępu do tej przestrzeni bronią dwie przedstawicielki „służby zdrowia" (pracownice teatru nieujęte w programie), które przy wejściu zadają pytanie: „Prywatnie czy na NFZ?". Ci widzowie, którzy odpowiadają, że „prywatnie", wysyłani są bliżej sceny, reszta natomiast w głąb widowni. I choć nikt później nie egzekwuje wykonania polecenia pielęgniarek (można siadać, gdzie się chce), to ten wstęp niestety zapowiada dramaturgiczną i narracyjną przewidywalność tego, czego dotyczyć będą żarty. Moment ten jest przecież znakomitą okazją do odwrócenia porządku znanego z rzeczywistości – to ci objęci ubezpieczeniem mają lepszy dostęp do sceny niż ci „za pieniądze". To, zamiast potwierdzać znane doświadczenia, może stać się powodem śmiechu. Hasłem przewodnim tego spektaklu jest wszak: „śmiech to zdrowie", a aktorzy odgrywający różne kategorie postaci związanych ze służbą zdrowia mają „leczyć śmiechem".

Wstęp pokazuje, że dramaturgia przedstawienia zostanie poprowadzona zgodnie z maksymą: „Znacie? To posłuchajcie". Kobiety witające przy wejściu są jak z teledysków: minispódniczki, wysokie czerwone szpilki, generalnie (znakomicie!) prezentują popkulturowe, mocno nasycone erotyzmem wyobrażenie pielęgniarek. Podobnie zresztą przez większość czasu ubrana jest Justyna Jeleń i taką też seksowną pielęgniarkę gra. Poszczególne skecze obracają się wokół dość przewidywalnych kwestii: popijania przez lekarzy alkoholu w trakcie zabiegów, prób dociekania wielkości majątku lekarskiego i wysokości ich przychodów oraz rozmaitych aluzji seksualnych, kolejek w poczekalniach (lekko szpakowaty mężczyzna – muzyk, który przyszedł do lekarza z kokluszem dziecięcym i nadal czeka na przyjęcie).

Najzabawniejszą sceną jest przeprowadzona w konwencji telewizyjnego teleturnieju *Milionerzy* rozmowa między lekarzem a pacjentem dotycząca wyboru jednego z czterech zaproponowanych sposobów leczenia (jak się w finale okazuje – migdałków): operacja, medycyna tradycyjna – tabletki, medycyna niekonwencjonalna albo też modlitwa. Lekarz (w tym momencie grany przez Bandurę) proponuje pacjentowi (Tuchalski) znane metody wsparcia wyboru: pół na pół, rozkład statystyczny wyborów w poszczególnych miastach (w Częstochowie i Toruniu najczęściej wybierają modlitwę) oraz telefon do przyjaciela (tu w postaci żony). Taka poetyka parodiowania form kultury oficjalnej bliska jest kabaretowi i nie jest to wcale z mojej strony zarzut. Problemem natomiast był dla mnie poziom żartów w proponowanych skeczach. Z pureonsensownego humoru angielskich autorów w kontekście polskiej rzeczywistości służby zdrowia nie zostało za wiele: sytuacje, które tam wiele lat temu wydawały się karykaturą u nas zbyt często przypominają rzeczywistość. Poza tym niemal każdy ze skeczy wprowadzał nie zawsze subtelny erotyczny podtekst. Najwyraźniej było to widać w scenie z mężczyzną, który w szlafroku przychodzi do gabinetu z kilkudniowym wzwodem. Pielęgniarka wyraźnie rozbawiona, ale i zafascynowana zagląda w głąb rozsuniętych pól szlafroka pacjenta, w przestrzeni niewidoczną dla widzów. W trakcie trwania rozmowy jego penis się zmniejsza, aż wraca do zwykłych rozmiarów. Pacjent wychodzi z gabinetu zadowolony, a pielęgniarka rzuca: naprawiłam dziś dwa twarde dyski (co jest nawiązaniem do tego, że czyścila komputer lekarzowi). Być może inaczej by owe skecze wybrzmiały, gdyby styl gry aktorów był mniej realistyczny, z lekkimi zalewie przerysowaniami idącymi w stronę wygłupu. Gdyby zamiast realizmu na scenie zapanował taki czy inny formalizm, totalna groteska? Taki podrasowany realizm pozostawał w sprzeczności z tak zwanym życiowym prawdopodobieństwem: niknący w obecności niezwykle atrakcyjnej kobiety wzwód prędzej mógłby być powodem wizyty u lekarza niż radości.

Poza wszystkim tematyka skeczy, mnie przynajmniej, roszczarowała swoją stereotypowością: jak pogotowie ratunkowe, to dyspozytorka nie chce wysłać karetki, bo to ekonomicznie nieopłacalne, za to pyta dzwoniącego o brakujące jej hasło do krzyżówki: część kobiecego ciała zaczynająca się na „p" i kończąca się na „a" (jak się okazuje „pięta", tak jakby tylko kobiety nią dysponowały). Umierający pacjent, któremu zostały cztery minuty życia, chce szybko zaliczyć jak najwięcej ze swojej życiowej listy rzeczy, które chce zrobić przed śmiercią. Oczywiście okazuje się prawiczkiem, który patrzy na lekarkę, potem na muzyka, a na koniec na kobiety na widowni, by pomogli mu odhaczyć ten punkt. Lekarka w końcu zgadza się na namiętny pocałunek, ale tuż przed nim pacjent umiera, co ona przyjmuje z ulgą, bo męczyzyna budził w niej obrzydzenie. I wszystkie inne w podobnym stylu: jak ma się odbyć operacja, to pielęgniarka wnosi na scenę „narzędzia operacyjne": gigantyczną piłę, wiertarkę czy tak zwane „usta Mariana", czyli przepychaczkę... Znam ten rodzaj żartów z kolonii i obozów i tam, przy tamtych możliwościach inscenizacyjnych oraz wieku odbiorców, mogły one bawić. W teatrze jakoś mnie mniej bawiły, choć część widzów tak. Zdecydowanie jasnym punktem Bez znieczulenia są piosenki śpiewane przez Justynę Jeleń – absolwentkę Studium Wokalno-Aktorskiego przy Teatrze im. Baduszkowej w Gdyni. I choć przeróbka piosenki *Gdzie się podziały tamte prywatki* na *Gdzie się podziały nasze podatki* śmieszyła tak sobie, to wykonanie *Jesteś lekiem na całe zło* Krystyny Prońko wypadło znakomicie.

Bez znieczulenia to nie tyle panaceum, co placebo – pozytywny efekt działania zależy w głównej mierze od konstrukcji i przymiotów samego odbiorcy, a nie samej zastosowanej substancji czynnej.

10-10-2018

Teatr im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
Bez znieczulenia. Spektakl satyryczny
muzyka wykonywana na żywo: Marek Zalewski
kostiumy i scenografia: Natalia Kołodziej
obsada: Justyna Jeleń, Bartosz Bandura, Krzysztof Tuchalski
premiera: 21.09.2018.

BARTOSZ BANDURA | JUSTYNA JELEŃ | KRZYSZTOF TUCHALSKI | GORZÓW WIELKOPOLSKI | TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Bez znieczulenia. Spektakl satyryczny, Teatr im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim / Scena Inicjatyw Aktorskich

Oglądasz zdjęcie 1 z 5

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

PRZECZYTAJ TEŻ

Juliusz Tyszka
„Fejk reality" – groteska i groza

Mirosław Kocur
Biosztuka

Szymon Kazimierczak
Widoczek

Magda Piekarska
Nie oddamy Skiby

Juliusz Tyszka
Re-animacja, czyli „każda potwora ma swojego aktora"

Joanna Ostrowska
Bezdomność na kolorowo

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl" jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | KRAJOWY PLAN ODBUDOWY | Rzeczpospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

© 2024 wszelkie prawa zastrzeżone teatralny.pl

Regulamin Ustawienia Cookies